

## ROZMAITOŚCI.

---

### ELŻBIETA BLACKWELL,

Pierwszy doktor medycyny i chirurgii płci żeńskiej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

**E**lżbieta Blackwell rodem z miasta Charlestown w północnej Karolinie była najstarszém z siedmiorga dzieci, które wraz z matką ich przez nagłą śmierć ojca (naówczas podupadłego kupca) znalazły się w bardzo smutném i krytyczném położeniu. Matka będąc z natury chorowitą osobą, mało zarabiała na utrzymanie szcieniem lub haftowaniem tak licznej rodziny, z których najstarsze zaledwie lat 16 liczyć zaczynało. Cały więc ten ciężar spadł na Elżbietę, która przez blisko lat 7 dawała nieustanne dowody pracy i energii, utrzymując całą nieomal rodzinę przez dawanie lekcyj już to w prywatnych domach, już to w mniejszych zakładach naukowych publicznych, nie zapominając jednocześnie o swém własném, jakotóż i rodziny kształceniu.

Pomimo, tak licznych ciężarów i ograniczonych dochodów potrafiła zadziwiającą oszczędnością (bo odmawiając sobie nie raz wygod, które dla kobiety, a zwłaszcza oddanej tak ciężkiej pracy, jak ona, były nieomal niezbędnymi) odłożyć mały fundusik, który w przyszłości miał jej posłużyć do postawienia się na tém świetném stanowisku, jakie obecnie zajmuje. Imię Elżbiety Blackwell jest dziś głośném w Stanach Zjednoczonych, nie tylko jako biegłego doktora medycyny i chirurgii, lecz jako kobiety, która przez swe poświęcenie się, pracę, wytrwałość i energią potrafiła dokazać, że i płeć piękna jest w stanie stać się użyteczną społeczeństwu nie tylko w zawodach gospodarstwa domowego i pielęgnacji

gnowania niemowląt lub doroślejszych dzieci, lecz również może współzawodniczyć z płcią męską, a nawet wyżej od niej stanąć w zawodach, które po dziś dzień, zdają się być jedynie oddane mężczyznom i dla nich tylko wyłącznie przystępne.

Elżbieta Blackwell liczy dziś między swemi przyjaciółmi osoby zajmujące najwyższe stanowiska w kraju, a oprócz szerokiej klientelli pomiędzy kobietami w Nowym Yorku, obszerne grono zwolenników i wielbicieli pomiędzy mężczyznami, z których znajomości lub przyjaźni nie jeden dygnitarz państwa mógłby być dumnym. Zaiste zasłużyła na to: w kobiecie tej żądza sławy, duma i pycha nie obrały siedziska; wszystko co robiła i na co się wystawiała, było czynione z dążnością stania się użyteczną bliżnim i cechowało się tą skromnością i prostotą, jakie tylko rzeczywiście w duszach wielkich napotkać można.

Skoro tylko młodsze jej rodzeństwo doszło do wieku, iż bez jej opieki i pomocy mogło się obejść, Elżbieta mając już oddawna pociąg do badania anatomii i nauk przyrodzonych, powzięła zamiar oddać się naukom przygotowawczym, niezbędnym do wejścia do jednego z zakładów naukowych medyko-chirurgicznych, będąc mniemania, że jeżeli jej się uda dopiąć celu swych życzeń, uczyni wielką przysługę płci swojej, raz otwierając drogę innym, i przykładem swoim wskazując nie jednej młodej kobiecie nowy sposób przyzwoitego utrzymania się, a powtórę, usuwając chorym kobietom tę niewygodę, a i przykre położenie, w jakim się one nie raz znajdować muszą, wobec doktorów płci męskiej.

Z tém to mocném postanowieniem i w tak chwalebnym celu, a nie z żądzą sławy i chęcią odznaczenia się w świecie od innych kobiet, Elżbieta Blackwell w kwiecie wieku, bo w 24 roku życia, piękna, miła i utalentowana rozpoczęła karierę swoją, w której wielkość jej duszy i stałość charakteru przewyższyły, jak zobaczymy następnie, wszelkie przeciwności, które ją oczekiwały, a które aż do końca zawodu swego bezustannie napotykała. Po trzechletniej pracy samotnej, podczas której każdą chwilę wolną od dawania lekcji poświęcała anatomii i naukom przyrodzonym, opuściła Charlestown, udając się do Philadelphii w celu wejścia do szkoły lekarskiej, co jednakowoż nie przyszło do skutku, gdyż lekarze będący na czele tego zakładu, nietylko iż jej odmówili wstępu, ale nawet okazali się zgorszonymi żądaniem tak niestosowném ze strony kobiety; nie dosyć tego, niektórzy z nich zakomunikowali tę wiadomość innym pobliskim tego ro-

dzaju zakładom, w których to razach nie dość, iż się wyrażali z głęboką ironią o suplikantce, ale napomykali coś o obłąkaniu zmysłów i osadzeniu jęj w domu zdrowia w razie ponowienia się jęj żądań. Dowiedziała się o tém Elżbieta, lecz niewzruszona w swoim postanowieniu, starała się dopięć swego celu innemi drogami; zaprzestała żądań swych przyjęcia jęj do jednej ze szkół medycznych, ale przez stosunki i znajomości starała się zbliżyć do którego z doktorów reputowanych Philadelphii i od niego pobierać prywatne lekcye medycyny. Po długich nareszcie usiłowaniach, zdołała zbliżyć się do Dra Allen, professora anatomii i chirurgii w tańtejszj akademii. Człowiek ten mniej uprzedzony względem nięj niż inni, nie odmówił jęj swojej pomocy naukowęj, jednakowoż nie taił przed nią zdania swego, iż wszystkie zabiegi Elżbiety i jęj cała nauka na nic się jęj nie przyda, gdyż wątpi, aby którakolwiek z akademij zechciała ją przyjąć, a nadając jęj dyplom, otworzyła wstęp do grona medyków, a tém samem upoważniła ją prawnie do praktykowania tęj nauki między ludźmi. Widząc duży zasób wiadomości medycznych w Elżbiecie, osiągniętych własną pracą z ksiąg i ilustracyj tak krajowych, jakotęż i zagranicznych, talent i biegłość w pojmowaniu terapii, a co najwięcej, nabywszy przekonania, iż kobieta ta jest przy zdrowych zmysłach, nietylko iż ją sam uczył, poświęcając dla nięj cały swój czas wolny, prowadząc ją do opróżnionych pracowni dyssekcyjnych i tam powtarzając dla nięj samęj całę dość mozolne lekcye przed godziną miane wobec całego grona słuchaczy; lecz także polecił ją profesorowi akuszeryi panu Warrington, patologii i terapii panu Dickens. Ci trzej ludzie zachwyceni nieomal zdatnością i pracą Elżbiety nie szczędzili trudów dla swęj młodej uczennicy, a widząc w nięj wielkie postępy, prowadzili ją do chorych, ilekroć razy uczynić to mogli w sekrecie, bo nie chcąc być posądzanemi o niedorzeczność przez innych członków akademii, jakotęż studentów, musieli taić przed niemi, iż prywatnie kształcą na doktora kobietę, która przed rokiem była posądzaną o waryactwo.

A tak po trzech letnięj blisko pracy, Elżbieta tak postąpiła w naukach i tyle doświadczyła medycznęj praktyki, iż brakowało jęj tylko patentu aby mogła zostać doktorem. Tu leżał węzeł gordyjski, którego rozwiązanie nie było łatwém, gdyż trzeba było koniecznie wejść do jednej z akademij, do których wstęp przed trzema laty w tak przykry i upokarzający sposób został jęj odmówionym; a chociaż dziś była nie równie więcj

wzbogaconą nauką i mogła zasłonić się świadectwami jej prywatnych nauczycieli, które posiadała na piśmie, jednakowoż żaden z nich nie chciał jej dopomagać w zwalczeniu przesądów: z obawy narażenia się osobiście na śmiech i ironią świata.

W tak krytycznym położeniu Elżbieta postanowiła uderzać z kolei do wszystkich szkół i akademij medycznych, jakie się tylko znajdowały w Stanach Zjednoczonych, dostawszy poprzednio listę dokładną takowych. Pisząc o tém do siostry swojej, tak się wyraziła: „Puszczam me strzały we wszystkie strony nie wiedząc czy która trafi do celu, być może, iż z pomiędzy tylu jedna będzie szczęśliwszą i zamiast egoizmu i uprzedzeń, napotka współczucie i rozsądek. Oh! gdybym wszędzie znalazła u moich rodaków oziębłość i wzgardę, z boleścią w sercu udać się będę przymuszoną do obcych i w Europie szukać pomocy, ale zamiaru mojego nie odstąpię: muszę zostać doktorem”!

Jednakowoż podania jej, pomimo iż im towarzyszyły świadectwa doktorów Allen, Warrington i Dickens, (co do uzdatnienia i talentu Elżbiety) powracały z odmownymi odpowiedziami; do niektórych nawet były dołączone uwagi wskazujące niestosowność i niedelikatność jej żądania, z wyraźną opinią iż fakultet medyczny nigdy nie był i nie będzie otwartym dla istot, dla których natura sama przeznaczyła igłę i krośna: takich odpowiedzi otrzymała dwanaście. Aż w końcu jak gdyby w nadgrode jej cierpliwości z jaką znosiła te wszystkie upokorzenia i w nadgrode jej tyloletnich niezłomnych trudów, w początku maja roku 1847 odebrała odpowiedź fakultetu medycznego w mieście Genewie stanu Nowo-Yorskiego, przychylnę treści.

Przełożeni tego zakładu po zniesieniu się piśmiennym z wyżej wymienionymi doktorami, zaspokojeni co do rzeczywistości świadectw, widząc w suplikantce powołanie do tego zawodu, po długich naradach uznali, iż nie widzą przyczyny, dla którejby mieli jej wzbraniać wstępu do akademii; lecz sądząc iż nie mają prawa narzucania uczniom nowego kolegi, którego płeć mogłaby im stawać dość często na przeszkodzie w słuchaniu prelekcji z korzyścią, a co najwięcej czynienia doświadczeń, których natura sama przez się dość drażliwa, może się stać niepodobną do utrzymania przyzwoitości w audytoryum w obec kobiety, postanowili przeto rzecz tę przedstawić studentom, oddając to całkowicie do ich decyzji.

Studenci zwoławszy ogólne posiedzenie, zaczęli debatować nad tą tak niespodziewaną dla nich kwestyą; naturalnie, jak się

można było spodziewać, iż wielu powodowanych jedynie samą ciekawością urzeczywistnienia téj nowéj i pociesznej myśli „mieć kobietę młodą, obecną w amfiteatrze podczas dyssekcji ciał ludzkich i wykładu nie jednéj drażliwej materji, a następnie uczęszczania z nią na praktykę do szpitali”, nie tylko że przystali, lecz nawet głośnym śmiechem i dwuznacznemi żarcikami wiadomość tę przyjęli: były to wybryki młodości; lecz starsi ich koledzy mający więcej powagi, zwracali uwagę młodszych na liczne go rodzaju nieprzyjemności, jakie następnie mimo woli uczących się, mogą wyniknąć z obecności kobiety, nie tyle w amfiteatrze co w szpitalu, uczęszczanie dokąd uważali za niezbędne, jeżeli suplikantka chce gruntownie osiąść naukę, do której pokazuje tyle zamiłowania. Opozycją tę przemogły świadectwa jakie Elżbieta złożyła, oraz opinia przełożonych akademii. Wreszcie poddano kwestyę tę głosowaniu, w którym większość była za przyjęciem suplikantki; niechcąc jednakowoż utrzymywać ją w błędném mniemaniu co do usposobienia znacznej części uczni opornujących się jéj przyjęciu, i ażeby w przyszłości nie miała żalu do nich, że ją nieobznajmiono z nieprzyjemnościami i przeszkodami, jakie napotkać mogła: postanowiono spisać dosłowny protokół posiedzenia, zamieszczając w nim z największą sumiennością wszystko, co na niem było mówioném a co mogło Elżbietę zachęcić, jakoteż odstręczyć od przedsięwziętego postanowienia, i kopię tegoż wraz z opinią fakultetu i rezultatem głosowania jéj przesłać. Postępek ten w naturze swojej tak szlachetny i delikatny, czterystu młodzieńców, z których najstarsi zaledwie po lat dwadzieścia parę mieć mogli, był powszechnie chwalonym i najwięcej przyłożył się do wzmocnienia zaufania Elżbiety, że tę stanowczą dla siebie próbę odbędzie szczęśliwie. Wiadomość tę przyjęła z niewypowiedzianą radością, a chcąc jak najprędzej korzystać z tego tak niespodziewanego rezultatu, udała się bezzwłocznie do Genewy, gdzie w końcu maja została zapisaną w księgę uczni akademickich i otrzymała matrykę nr. 417.

Od téj chwili nowy zawód a z nią nowe dolegliwości i zmartwienia rozpoczęły się dla niéj, a choć Elżbieta była przygotowana, iż nie obejdzie się bez pewnych nieprzyjemności, jednakowoż myśl znajdowania się codziennie w towarzystwie takiej liczby młodzieży różnych usposobień i charakterów, a co najwięcej w obec wykładów i demonstracyj anatomicznych przerażał ją; bo choć w rzeczy saméj Elżbieta, jakeśmy już powiedzieli, była nieomal skończonym doktorem i wszelkie tajemnice dotyczące

tój nauki były jej wiadomemi: jednakowoż dotychczas traktowała o nich w obecności tylko swoich profesorów, ludzi ze wszech miar godnych, żonatych i w wieku, a chorzy zaś, do których czasami z nimi uczęszczała, byli także ludzie w wieku. Jednakowoż wezwawszy Boga gorąco na pomoc osładzała sobie okropność tego co ją spotykać miało, myśląc, iż w przyszłości nie jednej biednej kobiecie oszczędzi przykrości i wstydu zastępując jej lekarza płci męskiej, i mówiła: *„niechaj rumieniec lub upokorzenie, którego nieraz doznam, zastąpi te, które inne osoby płci mojej w przyszłości musiałyby ponieść”*. Charakter jej z natury łagodny i miłosierny, nie myślał tylko o biednych i o pomocy jaką im nieść będzie mogła.

Jakkolwiekby Elżbieta mogła być silnego i wytrwałego usposobienia, rozumiemy dobrze, iż wykład anatomii a szczególnie chirurgii i akuszerii, w niektórych razach z natury swojej jest tak drażliwym, iż mieszać może męczyznie: ztąd nic dziwnego, iż wywoła rumieniec na twarz młodej kobiety, lub rozdrażniwszy jej nerwy, odejmie jej przytomność i zimną krew potrzebną w takiej chwili, a co więcej sprawić może zamieszanie i przerwę w audytorium. Aby uniknąć tego, Elżbieta używająca dotąd pokarmów bardzo prostych i to w zbyt umiarkowanej ilości z przyczyny ograniczonych funduszków, obecnie zredukowała ilość swojej żywności do tak ścisłej dyety, iż dziwić się należało że zdrowie jej nie szkodziło na tém: na cały dzień jadła mały kawałek chleba z trochę mleka zimnego; to wyrównywało nieomal morzeniu się głodem a zwłaszcza przy ciągłej pracy. W skutek czego twarz jej, usta i oczy, przybrała cerę trupięj bledości; nie wiemy czy tym lub innym sposobem osiągnęła ona władzę nad sobą, lecz to jest pewnem, że podczas całego pobytu swego w akademii, nawet przy wykładzie kwestyj najdrażliwszych lub operacjach najnieprzyjemniejszych, żaden wyraz twarzy, rumieniec lub drgnięcie mięśniów nie zdradziło jej uczuć, jakimikolwiek one w tej chwili być mogły.

Tym to sposobem zdołała ona wyrugować z myśli profesorów i współuczni obecność kobiety w audytorium i zapewnić ich, iż tylko student jak drudzy bez względu na płeć swoją, znajduje się obok nich na ławce szkolnej.

Od chwili wejścia swego do akademii aż do jej opuszczenia, przyjęła za nieodstępny system przechodzenia przez ulicę jakoteż i korytarze akademii bez zwracania uwagi na kogokolwiekby z przechodzących; podczas zaś wykładów oczy jej nie-



ustannie zwróconemi były na professora lub na swą książkę notatkową. Postępowanie tak zimne, okazywało dostatecznie studentom, iż nie życzy sobie wchodzić z nimi w ściślejsze stosunki zażyłości i samo z siebie nakazywało im względem niej pewien stopień oddalenia i obojętności.

Zwyczaj ten aczkolwiek dość dziwaczny z pozoru, stał się dla niej jedyną zasłoną przed natarczywością niektórych mniej względnych i niedelikatnych studentów. Potwierdza to zdarzenie, którego zamilcząć się nie godzi, a które wywarło znaczny wpływ na ustalenie jej reputacy i poszanowania między kolegami. Niedługo po jej przyjęciu do akademii na lekcye anatomii w amfiteatrze, podczas gdy przedmiot był dość drażliwym dla kobiety, w chwili, gdy professor zabierał się do przedstawienia naturalnych okazów i skreślenia ich na tablicy, dał się słyszeć za nią i na galerii nad jej głową lekki szmer i coś naksztakt śmiechów i jednocześnie papier złożony w formie biletu padł na rękaw jej sukni w chwili, gdy była zajęta kopiowaniem wzorów i napisów kreślonych przez wykładającego. Widoczném było, iż bilet ten zawierał coś ubliżającego i nieprzyzwoitego. Elżbieta zrozumiała ważność téj chwili, to jest, że jeżeli chce utrzymać swą godność i pozostać nadal pomiędzy młodzieżą z uniknięciem nowych ataków, jakieby się w przyszłości ponowić mogły, należało jej odepchnąć ten z należytą energią i godnością, na jakie położenie jej jako ucznia i kobiety dozwalały. Nie podnosząc więc oczu z kajetu i dokończywszy notatek, w chwili, gdy głęboka cisza dawała jej do zrozumienia, iż każde oko w audytorium na nią jest zwróconém, wstała, a podnosząc rękę, na której leżał ów złowieszczy epigram tak, aby był w każdej sali widocznym, lekkim trząśnięciem odrzuciła go od siebie na ziemię, a podnosząc głowę i zwracając ją w stronę, z której bilet upadł, z całą godnością głosem wdzięcznym i doniosłym wyrzekła. „Panowie! miejsce to i czas są drogiemi, bo są poświęcone nauce, którą nabyć z pożytkiem możemy przez pilność i uszanowanie miejsca, jakoteż siebie samych!” Słowa te odniosły pożądany skutek: jednogłośnie „brawo!” zatrzęsło amfiteatrem, a oznaki wzgardy i oburzenia przeciwko temu co śmiał ubliżyć kobiecie, zewsząd dawały się słyszeć. Prelekcya na chwile przerwana: professor żądał wyjaśnienia o co rzecz idzie, a za jednogłośném żądaniem, nikczemny grubian był przymuszonym opuścić audytorium. Podczas tego wszystkiego cośmy przytoczyli, nasza bohaterka wróciła nazad do swój poprzedniej pozycyi i zajmowała się uzupełnieniem no-

tatek z tak zimną krwią, jak gdyby nic się jój nie wydarzyło, lub to co się działo, wcale jój nie dotyczyło. Professor i uczniowie zdumieni tą siłą charakteru, jednomyślnie wynurzyli jój swoje uwielbienie i współczucie, a przepraszając za podły zamiar ubliżenia jój osobie, ręczyli słowem honoru, że najusilniejszym ich staraniem będzie, aby się nic podobnego w przyszłości nie powtórzyło. Od téj chwili sława Elżbiety była ustaloną. Uczniowie okazywali jój uszanowanie posunięte aż do zadziwienia; obok głębokich ukłonów i ustępowania jój z drogi w przejściu, czy to w akademii, czy na ulicy, nikt nie považył się zająć nigdy jój miejsca, które nieomal było uprzywilejowanym, a okazanie się jój w audytorium było przyjmowanym powstaniem wszystkich uczni z miejsc i głęboką ciszą, która ani na chwilę nie była przerwana nawet w nieobecności professóra. Wszyscy zdawali się upatrywać chwili, w której mogliby jój w czém usłużyć, a niejednokrotnie ubiegali się o zaszczyt podania jój tego lub owego, uprzedzając jój chęci i ustępując miejsca dogodniejszego naokoło łóżka w szpitalu lub stolika w laboratorium, ilekroć do tego zdarzyła się sposobność. A tak Elżbieta wytrwałością swoją, łagodnością i energią, z jaką umiała zachować swą godność, potrafiła sobie zjednać poszanowanie i przychyłność kolegów, którychby nie jeden z professorów lub przełożonych zakładów naukowych mógł jój pozazdrościć. Uszanowanie to trwa jeszcze do dziś dnia, a wielu z jój ówczesnych kolegów obecnie są jój najlepszymi i najszczerzszymi przyjaciółmi. A chociaż w dalszym ciągu słuchania nauk wspólne prace około przedmiotów tak godnych uwielbienia, jakimi są badania naokoło tajemnic rodzaju ludzkiego, praw natury i cudotwórczej piękności nas otaczającej, nie mogły jak tylko pokrzepić jój wiarę w nieograniczone miłosierdzie Stwórcy i natchnąć ją myślami pokoju i pojednania się z rodzajem ludzkim, puszczając w niepamięć wszystko złe, co od niego doznała; jednakowoż boleść, jakiej doświadczyła od wejścia jój do akademii, aż do téj chwili tak głęboko wryta została w jój sercu, iż to zrodziło w jój myśli niezłomne postanowienie założenia na przyszłość (własnym funduszem, jeżeliby jój Bóg dozwolił zebrać takowy swą pracą, lub téż ze składek) wyłączną akademią medyczną dla kobiet, w którejby nie były narażanemi na te same koleje losu, które ona przechodzić musiała. A choć w dzisiejszem położeniu Stanów Zjednoczonych trudno mi jest twierdzić, czy zamiar ten przyprowadzić się da do skutku; wiem jednakowoż, iż Elżbieta Blackwell miała ostatnimi czasami już dość znaczne summy na



ten cel uzbierane. Jednakowoż cierpienia ję i upokorzenia, jakich w początku doznawała, rozciągały się nietylko do uczni i murów akademii. Biedna kobieta-student napotykała przez długi czas obelgi na ulicach w małym miasteczku Genewa. Mieszkańcy jego religii protestanckiej, a co większa (jak to najczęściej się zdarza w tej części Stanów Zjednoczonych) fanatycy i zabobonni, nie opierający wiary swojej na żadnych uczuciach głęboko wkorzenionych, lecz więcej na zwyczajach i przywidzeniach (1), lub też opinii publicznej i najwięcej wagi przywiązujący do tej ostatniej; oburzeni wiadomością, że kobieta poważała się dotknąć instrumentów chirurgicznych, posiadać u siebie w domu czaszki, szkielety i różne przedmioty zakonserwowane w spirytusie, na które oko żadnej z tamtejszych skromnych dam nie śmiałoby zatrzymać się ani na chwilę, wydali ogólny wyrok, iż to musi być bezbożnica niegodna imienia kobiety. Prześladowanie ję rozpoczęło się od wymówienia ję mieszkania, które dotąd zajmowała, gdyż wszyscy lokatorowie oznajmili, iż bezwarunkowo dom opuszczają, jeżeli Elżbieta dłużej w nim pozostanie, i gdyby nie zlitowanie się żony jednego z profesorów tamtejszej akademii, która ją do siebie na mieszkanie przyjęła, biedaczka nie miałaby gdzie się podziać, bo we wszystkich hotelach i oberżach odmówiono ję pomieszczenia. Skoro się na ulicę pokazała, zewsząd podnosił się krzyk: *Patrz! patrz! to ona*, lub często głośnie wołanie uliczników: *Zdrogi! z drogi! oto kobieta doktor*, i setki okien się otwierały, przechodnie

(1) Dziwne są przywidzenia i formy, jakie istnieją między niektórymi sektami protestanckimi w Stanach Zjednoczonych, a mianowicie w miastach, których mieszkańcy są jednej i tej samej sekty; tworzą oni wtenczas zwyczaje, które pomalu przechodzą w prawa, a odstąpienie od nich pociągają za sobą ogólną wzgardę i nieomal, że tak powiem wyklęcie; np. w Stanie Maine przez długi czas nie wolno było kupczyć, ani używać żadnych rozpalających napojów; szynki były tam nieznanymi, a człowiek publicznie dostrzeżony pijący wódkę i posiadający takową, zostałby uważany za heretyka i do surowej odpowiedzialności pociągnięty, choć niejednokrotnie zdarzyło mi się widzieć szanownych *gentlemenów* rodem z owego świętego kraju najobrzydliwiej pijanych po za granicami swego Stanu. Znowu w mieście Bostonie, Stanie Massachussets nie wolno było palić tytonia lub cygar i brzydzono się cudzoziemcami, którzy w całej swjej prostocie i niewiadomości praw tamtejszych palili na ulicy lub w miejscach publicznych. Lubo pomimo tak słusznego wstrętu tych panów do palenia, nie zdarzyło mi się spotkać ani jednego bostońskiego Janka, któryby nie miał gęby wyladowanej obrzydliwą prymką, żując tytuń od ranka do wieczora. Tą razą prawo i obyczaj bostoński były w całkowitości zachowanemi, bo tytuń nie palił się, ale ssal.

się gromadzili, a spoglądając na nią wzrokiem zadziwionym i niechętnym, jak gdyby na jakiś potwór przedpotopowy, odchodzili, wzruszając ramionami i mówiąc: „to waryatka”. Lecz mała i drobna postać Elżbiety, skromnie odzianej, z twarzą bladą i oczyma spuszczone, nie zwracającej uwagi na to, co się koło niej działo, nie mogła długo bawić mieszkańców Genewy; w końcu, gdy się wszyscy dość napatrzyli, nie dostrzegając w niej nic zabawnego, puścili ją w zapomnienie i nie troszczyli się więc o „waryatkę”, jak ją nazywali. Ze swjej strony Elżbieta nigdzie nie uczęszczając i z nikim nie komunikując się, siedziała u siebie zamknięta między książkami, zajęta nauką i jej tylko samą oddana.

W tym czasie niektóre osoby z jej rodziny, polepszywszy swój byt materialny, pamiętni dobroczynności im świadczonej w innych czasach, przyszli jej w pomoc, przesyłając dość znaczną ilość pieniędzy do jej rozporządzenia na ręce jednego z tamtejszych bankierów. Lecz Elżbieta oddawna przyzwyczajona do niewygód i niedostatku, w niczem nie zmieniła swojego sposobu życia, a biorąc od czasu do czasu pieniądze z banku, używała ich na wspomaganie biednych, a szczególnie kobiet niższej klasy w połogach i matek mających kilkoro dzieci do wyżywienia. Niezadługo sława jej dobroczynności i chętniej pomocy, z jaką spieszyła w porach nocnych do biednych nieszczęśliwych matek i niemowląt, stała się głośną; a liczne błogosławieństwa, jakimi ją obsypywali biedni robotnicy i ich żony, nawet na ulicy, były jakby zaprzeczeniem dawnych obelg i przeproszeniem za nie. Modne damy Genewy także zmieniły swoją o niej opinią, a kongregacja jednego z pierwszych tamtejszych kościołów przysłała jej zaproszenie na członka i miejsce bezpłatne w ławkach kościelnych. Elżbieta przyjmując ostatnie z uprzejmością odmówiła pierwszemu, wymawiając się brakiem czasu i zamierzonym krótkim pobytem w tém mieście; bo tylko do czasu ukończenia kursów akademii. A tak ci co przed rokiem nie wstydzili się miotać na nią obelgi i chcieli wypędzić ją z miasta, odmawiając jej skromnego pomieszkania, dziś na wyścigi starali się zapraszać ją do siebie i pod różnemi pozorami wciągnąć do swego towarzystwa: w ogóle mówiono o niej z uwielbieniem, lecz ona jak poprzednio, tak i teraz pozostała w samotności; a wymawiając się zatrudnieniami, grzecznie odmawiała wszelkim zaproszeniom: tą razą nie nazywano ją bezbożnicą, ani waryatką, lecz dumną filozofką.

Jej oszczędność i prostota, z jaką żyła, mogą być najlepší odmalowanemi tém, iż nie raz przy dyssekcjach, gdy powietrze

stawiało się coraz nieznosijszemu, mocno pragnęła odoru kolońskijskiej wódki, którą za małą cenę, bo 12 centów (1 złp.) mogła była kupić, lecz i tego odmawiała sobie. A pisząc do siostry, tak się o tem wyraziła: „obraz małej flaszeczki perfum, ilekroć razy wychodzę z dyssekcji, ściga mnie jak upiór, ale czyż mogę pozwolić sobie tego wydatku, gdy wspomnę, że te kilkanaście groszy przydadzą się biedakowi na chleb; a wreszcie, cóżby ze mnie był za doktor, gdybym się nauczyła nosić z pachnidłami w kieszeni”? Ubiór jej był zawsze perkalikowy, na święto miała suknię wełnianą. W pamiętnikach swoich pisze: „jedynego zbytku, jakiegom się dopuściła, jest sprawienie sukni jedwabnej na akt uroczysty, podczas którego mam otrzymać mój dyplom. Ten kawałek pargaminu, na który pracuję i czekam z upragnieniem od lat tylu, będzie mi doręczonym za kilka miesięcy; niechże mi będzie wolno choć wówczas w dniu tak uroczystym i długo wyczekiwanym okazać się według reguł światowych i jak nazywają *przyzwoicie ubraną*; wreszcie na dzień ten każdy z moich kolegów stara się odziać elegancko; wszyscy professorowie i przełożeni zakładu ukażą się w wspaniałych togach; mnóstwo uczonych i ciekawych zapełni salę i galeryę: niech choć wtenczas nie mówią, że mam oryginał, a mam nadzieję, że Bóg wybaczy mi tę słabość”.

Jakoż ten wielce oczekiwany dzień nadszedł, w końcu stycznia 1849 roku, odbył się akt zamknięcia kursów akademii i doręczenia dyplomów. Jak przewidywała Elżbieta, sala była natłoczona. Pisma publiczne ogłaszając tę uroczystość na parę tygodni naprzód, nadmienili, iż w dniu tym doręczonym zostanie po raz pierwszy w świecie patent na doktora medycyny i chirurgii kobiece. Wiadomość ta sprowadziła ciekawych, nie tylko z całego Stanu Nowo-Yorskiego, ale nawet z odległych części kraju: kilka osób należących do rodziny Elżbiety, także nieomieszkało być obecnymi.

Po nabożeństwie i wstępnych mowach, prezydent odczytał sprawozdanie z czynności akademii, w którym przytoczył, iż pomiędzy studentami kończącymi bieżący kurs nauk, znajduje się kobieta, której praca, talent, łagodność charakteru, cnota i współczucie dla biednych i w ogóle bliźnich swoich, są tak godnymi uwielbienia, iż zbrodnią byłoby zamilczeć o nich, jakoteż o nazwisku kobiety pełnej tak szlachetnych przymiotów, a obracając się w stronę gdzie Elżbieta siedziała, rzekł: „niech mi wybaczy osoba, o której mówię, lecz słowa te płyną z serca. Osobą tą jest panna Elżbieta Blackwell, której obecność w tutejszej

akademii wywarła podczas bieżącego kursu nauk, nieomal czarodziejski wpływ na wszystkich współuczniów; żadna z klass poprzednich, które opuściły tutejszy zakład od lat dziesięciu jak jestem jego prezydentem, nie okazały tyle pilności w naukach i takiej moralności w postępowaniu; przez usta moje składają ci oni swoje podziękowania, bo zachęceni jak powiadają twoim szlachetnym przykładem, starali się choć w części go naśladować. Przyjm także najczulsze podziękowania od municypalności tego miasta a głównie od biednych, którym tyle dobrego świadczyłaś już to radą, już to darami, w całej cichości i skromności serca twego, przejętego zasadami Chrystusa i miłości bliźniego. Przybliż się teraz, zacna niewiasto i odbierz tę aczkolwiek błahą nagrodę, na którąś zasłużyła nie tylko pracą i nauką, ale cnotą i wzniosłością serca twego”.

Na te słowa prezydenta jeden z sędziwych professorów w to-dze zbliżył się do Elżbiety, a podawszy jęj rękę wprowadził na estradę. Temu wszystkiemu towarzyszyła grobowa cisza, lecz skoro Elżbieta ukazała się na wzniesieniu, szmer uwielbienia, który w początku dał się słyszeć, zamienił się w rześiste brawo i oklaski, a słowa „*jakże jest piękną*” przechodziły z ust do ust bez ustanku.

I rzeczywiście Elżbieta była cudownie piękną w tój chwili, jęj płeć blada i delikatna, pięknie odbijała od czarnej jedwabnej sukni ozdobionej białym koronkowym kołnierzykiem i takimiż mankietkami, a szkarłatny rumieniec, pierwszy jak sama mówiła, od lat kilku wystąpił na te blade lica, a nadając jęj nowego blasku przyczynił się nie mało do upiększenia tój tak uroczystej chwili. Elżbieta, jak to sama mówiła, była tak wzruszoną w tój chwili, iż gdyby nie bójazń zakłócenia ogólnego porządku, byłaby padła na kolana, a korząc się przed majestatem Najwyższego, złożyła Mu dzięki za Jego łaskę i opiekę nad nią. Bo czyż mogła się spodziewać biedna sierota, od wszystkich opuszczona, wystawiana tylokrotnie na pośmiewisko i urągania ludzkie, iż dziś stanie się przedmiotem powszechnego uwielbienia, w obec tysiąca jęj nieznanych świadków. Gdy za danym znakiem prezydenta nastąpiła cisza, tenże wręczył Elżbiecie dyplom mianujący ją doktorem medycyny, chirurgii i akuszeryi w języku łacińskim, w którym wyraz *Dominus* zmienionym był na *Domina*, oraz medal, który akademia wybić kazała z napisem stósownym do okoliczności. Przyjmując obydwie te godła, Elżbieta wyrzekła głosem drżącym: „Panie prezydencie! Wzruszona do

głębi serca temi niezasłużonemi pochwałami i tym niespodziewanym honorem (tu wskazała na medal) przekonana, iż nie więcéj w życiu mojem 'nie uczyniłam nad to, co obowiązek każdego człowieka mu nakazuje; składałam najpierw dzięki Przedwiecznemu za Jego łaskę i opiekę, jakiej mi udzielić raczył, pozwalając spełnienia najgorętszych mych życzeń (tu wskazała na dyplom). Wam zaś szanowni mężowie, którzy ponieśliście tyle trudów około mego wykształcenia, wyraz dośmiertnej wdzięczności; to samo i wam szanowni moi koledzy za waszą przyjaźń i szczerą, z serca płynącą pomoc. Usilném i jedyném staraniem mojem będzie, abym godnie odpowiedziała honorowi, jakim mię zaszczycić raczyliście i święcie wypłacić się na bliźnich moich z długu, jaki względem was i względem całego społeczeństwa zaciągnęłam. A mam nadzieję, iż Najwyższy nie odmówi mi i nadal swój łaski do wytrwania w pracy i sumienném pełnieniu obowiązków moich". Te słowa pełne tkliwości, nacechowane pobożnością i skromnością zostały przyjęte rzesistemi oklaskami; a nie w jednym oku łzy zabłysły: sama Elżbieta od nich się wstrzymać nie mogła, a posiedzenie wbrew zwyczajowi przerwaniem zostało, bo każdy z profesorów i uczni, jakotéż i sam prezydent pospieszyli uściskać rękę téj zacnej i szlachetnej niewiasty; poczem Elżbieta opuściła salę, u drzwi której nowa ją czekała niespodzianka. Ubodzy, którym tyle dobrego świadczyła, wiedząc, iż ich opiekunka wkrótce opuści to miasto, zebrali się tłumnie, żeby choć raz ostatni jój podziękować i uczcić łzami wdzięczności; nie jedna biedna robotnica z kwilacém niemowlem na ręku, pospieszyła, żeby ją choć raz jeszcze ujrzeć, dotknąć się choć skraju jój sukni, lub z dala łzawém okiem uczcić jój pamięć.

A tak cnota, praca, wytrwałość i skromność były tą razą choć w części wynagrodzonemi.

Elżbieta Blackwell obecnie jest jednym z najbardziej poszukiwanych doktorów w mieście Nowym Yorku, szczególnież przez kobiety. Ostatniemi czasami przybyła jój pomoc naukowa w osobie jój rodzonej siostry Dra Emilii Blackwell, która ukończyła swe nauki również zaszczytnie w téjże saméj co i ona akademii, z tą tylko różnicą, iż mając sobie nieomal utworowaną drogę przez swoją poprzedniczkę, nie była narażona na nieprzyjemności, jakich Elżbieta doznawała.

A. S.

